Nr. 187. Lwów — Piątek dnia 18 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś:	św. Heleny Ces.	Eusygniusza	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Jutro:	św. Benigny P.	Przem. Pańskie		

Rękopisów Redakcya nie zwraca. Wschód słońca o godz. 5 m. 5, Zachód „ „ 6 m. 59. Długość dnia godzin 13 m. 54. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Plebiscyt norwezki.

Dzień 13 sierpnia 1905 stanowić będzie jedną z najważniejszych dat historycznych w dziejach Norwegii. W dniu tym bowiem cały naród norwezki, wezwany do oświadczenia przez powszechne głosowanie, czy zgadza się z powziętą przez storting w dniu 7 czerwca b. r. uchwałą, zrywającą stuletnią unię z Szwecyą, zatwierdził prawie jednogłośnie powyższą uchwałę stortingu.

Pod plebiscyt przyszła ta sprawa z tego powodu, że sam storting, uchwaliwszy rezolucyę w sprawie zerwania unii, a pragnąc, aby ona stała się ważną zarówno ze stanowiska prawno-państwowego jak i międzynarodowego, zażądał formalnego jej potwierdzenia albo przez plebiscyt, albo też przez inny storting, powstały z nowych wyborów. Ponieważ jednak mandat teraźniejszego stortingu wygasa dopiero w przyszłym roku, a konstytucya norwezka nie zna wcześniejszego rozwiązania parlamentu, przeto zadecydowano urządzić głosowanie ludowe.

Co do wyniku tego głosowania, to z góry przewidywano zarówno w Szwecyi jak i w Norwegii, że będzie on takim, a nie innym. Wprawdzie w pierwszej chwili po powzięciu przez storting norwezki uchwały, zrywającej unię, szwedzka partya wojenna poczęła pobrzękiwać orężem i czynić pewnego rodzaju przygotowania wojenne, których wyrazem było zażądanie od parlamentu sztokholmskiego kredytu 100 milionów koron na uzbrojenie, — Norwegowie jednak wcale nie ulękli się tych pogróżek, a i w Szwecyi wzięło w końcu górę przekonanie, że użycie środków gwałtownych względem Norwegii nie doprowadziłoby do celu, gdyż dalsza unia, wymuszona takimi środkami, uczyniłaby wzajemny stosunek obu państw wprost nieznośnym. W rezultacie więc Szwedowie także uznali, że lepiej mieć w Norwegii nadal przyjaciółkę i porozumieć się z nią pokojowo co do dalszego ułożenia wzajemnego stosunku, aniżeli dyszącego zemstą wroga, i dlatego początkowe alarmy wojenne ucichły, a natomiast spokojnie oczekiwano wyniku powszechnego głosowania.

Że unia szwedzko-norweska już od kilkunastu lat ustawicznie się rozluźniała i nareszcie nie dała się już dłużej utrzymać, tego powodem był wadliwy i połowiczny stosunek prawno-państwowy, łączący oba państwa. Związana ze Szwecyą tylko przez unię personalną, miała Norwegia zawsze swoją odrębną polityczną organizacyę i swoją własną politykę gospodarczą. Pod berłem jednego króla postępowały oba państwa zupełnie samodzielnie, jedno od drugiego niezależne, i oprócz tego, co było wyraźnie określone jako sprawa unii, nie było zresztą między niemi żadnego węzła spraw wspólnych. Ten luźny stosunek nosił w sobie od samego początku zarodek rozkładu, ponieważ zupełna niezawisłość wewnętrzna Norwegii, dająca jej swobodę prowadzenia własnej polityki handlowej, mogła łatwo doprowadzać do konfliktów ekonomicznych ze Szwecyą, z drugiej zaś strony nie mieli Norwegowie swobody decydowania w kwestyach zagranicznych i to ograniczenie odczuwali zawsze jako krzywdę i ciężar nieznośny. Jakoż z biegiem czasu konflikty ekonomiczne między obu państwami stawały się coraz częstsze i coraz ostrzejsze. Interesa gospodarcze Norwegii są inne niż Szwecyi, to też każde z dwóch państw prowadziło odmienną politykę handlową, a skutek tego był ten, że Norwegowie domagali się swej własnej reprezentacyi za granicą. Piętnaście lat trwała ta walka Norwegów o uzyskanie własnego ministerstwa spraw zagranicznych i własnych konsulatów, ponieważ zaś Szwedzi żadną miarą na to ich żądanie zgodzić się nie chcieli, przeto storting norwezki wyciągnął z tego w końcu tę konsekwencyę, że powziął ową pamiętną uchwałę z 7 czerwca, zrywającą unię. Pobudką tego aktu nie była ani nienawiść do Szwedów, ani też niechęć do sędziwego króla Oskara; było to poniekąd rozwiązanie zadania rachunkowego, które musiało wypaść tak, a nie inaczej.

Teraz otwartą jest kwestya, jaką formę rządu ma mieć państwo norwezkie w przyszłości i kto ma być jego głową. Ta kwestya nie wchodziła w zakres plebiscytu; lecz rozstrzygnie ją rząd norwezki. Podobno ma on zwrócić się do króla Oskara i ofiarować królewską koronę norwezką jednemu z jego synów. Byłby to najlepszy dowód, że zerwanie unii przez Norwegów nie było aktem skierowanym czy to przeciw osobie króla, czy też przeciw panującej dynastyi, lecz jedynie przeciw politycznemu systemowi, który stał się dla nich już nieznośnym. Byłoby to zarazem dla Europy najlepsze rozwiązanie zatargu norwezko-szwedzkiego, a tron norwezki przestałby podniecać nienasycony apetyt tej dynastyi, która już raz zapełniła świat wrzawą wojenną, kiedy to chciała w 1870 roku posadzić jednego z Hohenzollernów na tronie hiszpańskim.

Kłopoty Niemiec.

Z powodu nowego powstania plemion murzyńskich w koloniach niemieckich — powstania, które zdawało się być zupełnie stłumione, a które obecnie pod wodzą Witboja i zabitego rzekomo Morengi buchnęło wielkim płomieniem, tak pisze jeden z dzienników berlińskich:

„Trzeba będzie wyznaczyć znowu dziesiątki milionów na stłumienie tego ruchu, mimo zupełnej świadomości, że wszystkie te kolonie afrykańskie nie są warte dziesiątej części tych sum, które wydano już dotychczas na ich zdobycie. Tak np. doskonały znawca stosunków afrykańskich, niemiecki bar. Nettelblad, jest zdania, że Afryka południowo-zachodnia nie wyżywi nigdy więcej jak 40 do 50.000 ludzi, a kolonia ta kosztowała Niemcy dotychczas już 400 milionów marek. Słowem, rząd berliński wydał do tej pory 10.000 marek na wytworzenie warunków utrzymania się dla jednego kolonisty, a koszt podniesie się zapewne do 15.000 w razie przedłużenia się wojny.

Wogóle Niemcom nie wiedzie się kolonizacya zamorska. Rzucili się oni do niej, odkąd cesarz Wilhelm zrobił odkrycie, że „przyszłość Niemiec leży na morzu“, i nabyli wszystko, co tylko nabyć się dało. Były to jednak same skrawki, których nikt inny nie chciał. Co tylko posiadało jakąkolwiek wartość, opanowane było już dawniej przez innych, głównie Anglików i Francuzów. Niemcom, którzy za późno ukazali się na widowni wszechświatowej, przypadły w udziale tylko skwarne pustkowia afrykańskie, nie nadające się wcale do kolonizacyi. Ponadto zabrali się oni do pracy kolonizacyjnej na swój sposób, przy rozwinięciu ogromnej machiny biurokratyczno-militarnej, z wrodzoną sobie szorstkością i pogardą dla słabych. Następstwem brutalnego obchodzenia się z krajowcami są nieustanne powstania, które kosztują ogromne sumy, a doprowadzają do zupełnego wyniszczenia ubogich z natury krajów i wystraszają z nich nawet tych nielicznych kolonistów, którzy odważyli się na osiedlenie się w pustkowiach afrykańskich.

Nie dziw, że w takich okolicznościach większość narodu niemieckiego protestuje coraz głośniej przeciw niefortunnej a kosztownej zabawie kolonizacyjnej i coraz głośniej domaga się, aby rząd zrezygnował ze swoich posiadłości afrykańskich i nie gubił tysięcy ludzi i milionów marek pod hasłem „obrony honoru narodowego“.

Prasa włoska o polskich sprawach.

Wychodzący w Medyolanie dziennik *Nella lotta* (W walce) zamieścił artykuł pod tytułem „Odrodzenie myśli narodowej“ poświęcony przeważnie Polsce. Autorem jego jest pan Ludwik Amoroso. Myśl narodowa, powiada on, nie umarła. Żyje ona wszędzie: na Krecie, w Macedonii, a zwłaszcza w Polsce, jak tego dowodem ostatnie zajścia w Warszawie. W Polsce mężczyźni z miłości ojczystej ziemi znoszą wygnanie i knut, a kobiety mimo prześladowań uczą śmiało dziatwę języka przodków.

Po powstaniu z roku 1863 biurokracya carska zrozumiała, że aby zniszczyć duszę narodu, trzeba zadać cios geniuszowi tego narodu, to jest jego językowi. W tym to celu został wydany w roku 1869 reskrypt cara Aleksandra II, wprowadzający język rosyjski w szkołach, trybunałach, policyi i administracyi polskiej. Jestem dumny, rzekł wówczas prowizor okręgu warszawskiego Witte, że pierwszy wbiłem nóż w serce Polski. A jeden z jego następców Apuchtin śmiał powiedzieć w jakiś czas potem: Zaczekajcie jeszcze dziesięć lat, a posłyszycie, jak piastunki będą usypiać do snu dzieci rosyjską pieśnią.

Omylił się — świadcza p. Amoroso. Dziesięć lat minęło, i w tornistrzu polskich żołnierzy, co padli na równinach mandżurskich, znaleziono „Księgi pielgrzymstwa polskiego“.

Potem traktuje jeszcze autor włoski z wielką sympatyą o manifestacyach szkolnych w Królestwie.

La nuova rassegna, miesięcznik wychodzący we Florencyi pod redakcyą p. Adolfa Tossaniego podał w jednym z swych ostatnich numerów ocenę powieści Teodora Jeske Choińskiego „Usque et ultra“. Wspomniana powieść wyszła w przekładzie włoskim p. Fryderyka Verdinois. Krytyk p. Gualtiero Guatteri wyraża się o niej z wielkiemi pochwałami i zbliża ją do „Quo vadis“.

Domenica del Corriere z dnia 21 maja 1905 zawiera przekład „Dwóch łąk“ Sienkiewicza, dokonany przez p. Oresta Tencajolego, który ogłosił był rozprawę o Henryku Sienkiewiczu.

Medyolańska *Vita internationale* zawiera artykuł pana E. T. Monety, zatytułowany „Wojny i pokój w XIX wieku“ i zawierający historyę wybuchu powstania styczniowego. Autor opiera się na dziele Karola Mazade „La Pologne contemporaine“.

W tymże numerze znajduje się sprawozdanie z odczytu publicznego, jaki miał 16 czerwca w wielkiej sali liceum medyolańskiego jeden z dawnych garybaldczyków miejscowych, o powodach, które popchnęły Polskę do powstania styczniowego, i o udziale Włochów w tem powstaniu.

Odczyt ten poprzedziła mowa pana E. T. Monety, prezesa „Międzynarodowego towarzystwa pokoju“. Nasze społeczeństwo, rzekł mówca, chce pokoju ze sprawiedliwością i z szacunkiem dla wszystkich narodowości, a nie pokoju cmentarnego, pokoju niewoli.

Następnie zaznaczył, że pacyfiści włoscy będą zawsze zachowywać szacunek i sympatye dla ruchów polskich, gdyż te mają za cel naprawę dwuwiekowej niesprawiedliwości, która stanowi stałą przeszkodę dla pokoju europejskiego.

Odczyt miał wielkie powodzenie.

Do włoskich głosów pozwalamy sobie przyłączyć organ demokracyi chrześcijańskiej wychodzący wprawdzie w Szwajcaryi (w Lugano), ale ogłaszany w języku włoskim.

Zamieścił on w dwóch numerach zajmujący artykuł p. t.: „Poprzez wieki. Zaburzenia w Polsce“ (Attraverso i secoli. Disordini in Polonia). Jest to pobieżny przegląd dziejów Polski i krótki wykład sytuacyi współczesnej. Autor kończy słowami: „Zanim odłożymy pióro, nie możemy obyć się bez wyrażenia życzenia, aby dobrzy Polacy ujrzeli nareszcie kres swych cierpień i aby bez wylewu krwi przyszli w posiadanie tej wolności moralnej i materyalnej, którą ewolucya codzienna wskazuje jako konieczność dla narodu, co od tak dawna żali się, modli i spodziewa“.

Zaprzysiężenie prezydenta miasta.

Lwów, 17 sierpnia.

Sala radna w ratuszu przybrała wczoraj popołudniu odświętny wygląd. Przystrojono ją draperyami i kwiatami. Przed godziną piątą zebrali się na sali wszyscy bawiący obecnie we Lwowie radni miasta w liczbie pięćdziesięciu kilku, grono radzców magistratu, wszyscy miejscy urzędnicy konceptowi, wielu innych urzędników miejskich i reprezentanci zarządów przedsiębiorstw gminy. Wszyscy we frakach; wielu członków Rady w polskich strojach. Galerye wypełniły się szczelnie publicznością. Na godzinę piątą wyznaczono uroczysty akt ślubowania nowowybranego prezydenta miasta.

W parę minut po piątej przybył pan namiestnik Potocki w towarzystwie sekretarza prezydyum namiestnictwa p. Rawskiego. U drzwi wchodowych powitali pana namiestnika ubrani w stroje polskie panowie: Michalski, Rutowski i Ciuchciński. Hr. Potocki przystąpił do stołu prezydyalnego, na którym stał krucyfiks i dwie zapalone świece, i przemówił w te mniej więcej słowa:

— Zanim odbiorę od panów przysięgę, składam wam, panowie, serdeczne życzenia wydatnej, owocnej pracy i pomyślności w tej pracy. Lwowianinem nie jestem, lecz mieszkając od czterech lat we Lwowie, serdecznie się do tego miasta przywiązałem. W każdej potrzebie Lwów liczyć może na mnie. Pomagając miastu w jego interesach z jednej strony spełnię swój obowiązek, ciężący na mnie z powodu mego urzędu, zaś z drugiej strony będę miał sposobność dać wyraz szczerym moim uczuciom, które żywię dla Lwowa. W ostatnich kilku latach istotnie ogromnie wiele zrobiono we Lwowie. Lwów stał się naprawdę wielkiem miastem. Lecz właśnie dlatego społeczne i ekonomiczne potrzeby jego mieszkańców z dnia na dzień niemal wzrastają; wciąż tedy nad ich zaspakajaniem pracować się musi. W tej pracy życzę wam, panowie, szczerze i serdecznie powodzenia.

Pan namiestnik skończył. Do krucyfixu zbliżył się pan Michalski. Urzędnik namiestnictwa, który przybył z hrabią Potockim odczytał urzędową rotę przysięgi:

„Gdy pan wybrany zostałeś prezydentem miasta Lwowa, przysięgniesz pan Panu Bogu i Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, Cesarzowi Austryi, apostolskiemu królowi Węgier, królowi Czech itd. itd., że dochowasz wierności jemu, jego potomkom i książętom krwi jego rodu i będziesz wiernie i sumiennie strzegł i wykonywał ustawy“.

Od tego punktu mówił już pan namiestnik, zaś pan Michalski powtarzał za nim wzniósłszy rękę do góry do przysięgi:

„To co mi tutaj odczytano i co dobrze zrozumiałem ślubuję dotrzymać wiernie i sumiennie, tak mi Panie Boże dopomóż“.

Pan namiestnik podał rękę panu prezydentowi; na tem skończył się akt przysięgi.

Teraz przemówił pan Michalski:

Wasza Ekscelencyo! Pozwól, abym imieniem Rady król. stoł. m. Lwowa i imieniem własnem złożył na Twe ręce serdeczne, pełne czci i miłości podziękowanie za ten akt Cesarskiej woli, — zatwierdzający dokonany wybór.

Przyjmij także Ekscellencyo, serdeczne podziękowanie za okazywaną zawsze miastu życzliwość, w słowie i czynie wraz z prośbą, abyś i w przyszłości jej nie poskąpił.

Znając Twe dla miasta usposobienie, znając wagę Twego głosu w Wiedniu, nie wątpimy, że dzięki Twej pomocy, interesy naszego miasta znajdą w Rządzie centralnym, należyte uwzględnienie.

Cenne uwagi Twoje Ekscellencyo przyjmujemy do wiadomości, zużytkujemy je, zwłaszcza, że pochodzą one z poczucia obywatelskiego, które wysoko cenimy.

Tu przerwał.

Zwróciwszy się do Rady i do zebranych mówił p. Michalski dalej:

Wasza Ekscelencyo i szanowni Panowie! W chwili, w której Rada król. stoł. m. Lwowa otrzymuje zatwierdzenie swego wyboru, przychodzą nam na pamięć wszystkie łaski i dobrodziejstwa, wszystkie wielkoduszne akty sprawiedliwości dostojnego Władcy, jakie na kraj nam spłynęły. Niech mi wolno będzie uczuciom naszym dać wyraz w serdecznym, pełnym czci okrzyku: Cesarz i Król Franciszek Józef niech żyje!

Okrzyk ten powtórzyli zebrani trzykrotnie ze szczerym zapałem.

Hr. Potocki pożegnał się z prezydyum miasta i, skłoniwszy się zebranym, opuścił salę. Do drzwi odprowadził go p. Michalski i obydwaj wiceprezydenci.

Potem powrócił pan Michalski do stołu prezydyalnego i w ten sam sposób, co pan namiestnik od niego, odebrał przysięgę naprzód od pierwszego wiceprezydenta pana dra Rutowskiego, a następnie od drugiego wiceprezydenta pana Ciuchcińskiego.

Krucyfix i świece wzięto ze stołu. Prezydent miasta i wiceprezydenci podpisali spisane na pergaminie roty przysięgi. Następnie pan prezydent Michalski przemówił do zebranych w te słowa:

Szanowni Panowie!

W chwili, w której z woli wyboru większości tej Rady, zatwierdzonego Najwyższem postanowieniem, obejmuję obowiązki Prezydenta tego grodu, uważam za potrzebne powiedzieć słów kilka.

Nie rozwijam programu, bo programem moich usiłowań jest dłuższa praca w tej świetnej Reprezentacyi w przeszłości, i sądzę, że ci, którzy mnie zaszczycili swojem zaufaniem, na tym właśnie programie się oparli.

Jest on krótki i zwięzły, jak u każdego, kto nie nawykł dużo przyrzekać.

Zrobię Szanowni Panowie wszystko, co będzie z korzyścią dla rozwoju i przyszłości miasta Lwowa, a przeszkodzę i przynajmniej o ile sił niedopuszczę, ażeby stało się coś z ujmą dla miasta, jego interesów i godności.

W pierwszym rzędzie chcę wspólnie z Wami pracować nad usunięciem zwykłych już organicznych wadliwości, nad ulepszeniem gospodarki miejskiej we wszystkich jej działach, nad wprowadzeniem racyonalnego budżetowania i doprowadzenia finansów miejskich do równowagi.

Nie wolno nam opaźniać, ani tamować rozwoju Lwowa, nie wolno zbytnią trwożliwością narażać na zastój w tymże rozwoju, ale trzeba równocześnie pamiętać, że Lwów i jako gmina i jako miasto jest finansowo wyczerpany, i że tylko ścisła, sumienna gospodarka i to z wielkim tylko wysiłkiem pozwoli nam spełnić nasze zadanie.

Rzecz prosta, że i do tego potrzeba nam nieodzownie pomocy rządu i kraju, pomocy, na którą chyba zasłużyliśmy, która się stolicy tak dużego kraju należy, której domagać się, jest naszym obowiązkiem.

Znając uczucia Jego Ekscellencyi Pana Namiestnika i Jego Ekscellencyi Pana Marszałka kraju, nie wątpię, że nie poskąpią nam swej pomocy.

Po za tem, przy pomocy Waszej i poparciu, postaram się o wzmocnienie tego wszystkiego co dobre i zdrowe, o naprawienie tego, co niedomaga, o usunięcie tego co złe, a o przygotowanie tego wszystkiego co w przyszłości miasto wymaga.

Przedewszystkiem zwrócę uwagę na pewne niedomagania tej części gospodarki miejskiej, która dotyczy najszerszych warstw ludności w zakresie zdrowia, czystości, wygody, bezpieczeństwa, taniości i komunikacyi.

Przedmiotem mojej opieki będą zarówno wszystkie dzielnice i przedmieścia.

Niektóre przedmieścia skutkiem przesunięcia się ruchu handlowego w kierunku dworców, podupadły, tym częściom miasta i przedmieściom, powinniśmy przyjść z odpowiednią pomocą.

Skorzysta i miasto, bo w ten sposób utrzyma się siła gospodarcza wielu obywateli. Sprawa dobroczynności publicznej i odpowiednich duchowi czasu urządzeń filantropijno-społecznych leży mi gorąco na sercu i ufam, że przy dobrej woli powołanych czynników, uda się nam uczynić poważny krok na drodze do rozwiązania tej sprawy.

Sprawa rzemiosł, przemysłu i handlu, znana mi tak dobrze, znana ze swoich najboleśniejszych stron, znajdzie we mnie, jak zawsze, najgorliwszego przyjaciela.

Oświata i sprawy szkolnictwa mają w tej świetnej Radzie tak wielu i światłych rzeczników, że wystarczy gdy powiem, iż zawsze sumiennym będę uchwał waszych wykonawcą.

Oświata i chleb — rozwój szkoły i podniesienie przemysłu, to dwa kierunki, w któ-

2)

Promieniowanie materyi.

(Ciąg dalszy).

Liczne doświadczenia wykazały pokrewieństwo promieni pochodzących z najrozmaitszych źródeł. Czy wynikły one z cewki Crookesa, czy z promieniowania ciał radioczynnych, jak np. uran, czy z metalu oświetlonego, zawsze ulegają one odchyleniu magnetycznemu, wyładowują elektroskop, a tylko wielkość i chyżość jest zmienna, ta ostatnia jednak zawsze pozostaje nadzwyczajnie wielką. Produkty tego rozkładu materyi dadzą się rozdzielić na 4 klasy, a wszystkie można odróżnić przy doświadczeniach z radem. A więc t. zw. promienie α są to cząsteczki naładowane dodatnią elektycznością, posiadające małą siłę przenikania ciał, natomiast stosunkowo znaczną wielkość, a chyżość ich wynosi około $^1/_{10}$ chyżości światła; są one identyczne z tzw. promieniami kanałowymi cewki katodalnej. Promienie β odchylane są w stronę przeciwną, a więc posiadają elektryczność ujemną i wogóle nie różnią się w niczem od promieni katodalnych. Masa cząsteczek tych stanowi $^1/_{1000}$—$^1/_{2000}$ najmniejszego ze znanych nam atomów, atomu wodoru, zdołają one przenikać przez bardzo silne przeszkody i posuwają się z chyżością taką jak światło. Promienie γ nie odchylają się wcale, odpowiadają promieniom Röntgena i polegają na uderzeniach eteru, wytworzonych przez promienie β przy zetknięciu się ze stałemi płaszczyznami. Prócz tego rad dostarcza jeszcze t. zw. emanacyi, gazu występującego w bardzo małych ilościach, o którym jeszcze nic pewnego powiedzieć nie można. Główną masę promieniowania stanowią promienie α i β, które występują już to odosobnione, już to zespolone, lub skombinowane z emanacyą i promieniami Röntgena, stosownie do sposobu rozkładania się atomów.

Wielkość zaobserwowanej przy tych doświadczeniach energii od początku budziła podziw fizyków. Ta siła jaką dotąd mogliśmy wytwarzać przez reakcye chemiczne, np. przez spalanie węgla kamiennego, znika wobec owych cyfr. Pewien fizyk angielski obliczył, że zupełna dyssocyacya 1 gramu radu wystarczyłaby, aby całą flotę angielską przetransportować na szczyt Ben Nevis (najwyższa góra w Szkocyi). Twierdzenie takie może w pierwszej chwili wydać się śmiesznem, ale dokładne zbadanie rzeczy czyni je zupełnie prawdopodobnem, a to z powodu olbrzymiej chyżości, z jaką poruszają się cząsteczki, pochodzące z rozpraszania się materyi radu. Wyobraźmy sobie, że moglibyśmy do tego stopnia powiększyć proces promieniowania, ażeby moneta miedziana, ważąca 1 gram, w całości się rozprószyła, to wytworzyłaby się przy tem siła 6.700 milionów koni parowych; aby taką siłę wytworzyć przez ciśnienie pary, potrzebaby spalić 2,830.000 kilogramów węgla, wartości 68.000 franków. Siłą tą możnaby pociąg towarowy o 500 tonach oprowadzić $4^1/_2$ razy naokoło ziemi. Co do wytwarzającego się z radu ciepła, to Rutherford obliczył, że wytwarza on w czasie swego istnienia siłę $5^1/_2$ milionów koni, a przytem wziął uczony ten za podstawę rachunku wytwarzanie się 15.000 małych kaloryi rocznie, gdy tymczasem pp. Curie podają 100 kaloryi na godzinę, t. j. 876.000 w roku. Zważyć jednak wypada, że kalorye stanowią tylko małą część całej energii, oddawanej przez rad, gdyż główna część wytwarza się w postaci promieniowania świetlnego. Chociaż cyfry te przez różnych uczonych są różnie podawane, co wynika z trudności pomiarów i z powodu minimalnych ilości używanego przy tem radu, to pewnem jest, że są to cyfry kolosalne, przenoszące, jak mówi Rutherford, milion razy cyfry znanych reakcyi chemicznych.

Gdzież tkwi niewyczerpane źródło, z którego natura czerpie takie ilości energii? Gdy fizycy odkryli działanie radio-aktywne, stosunkowo niewiele trudu sprawiało im zmierzenie jego, ale długo i nadaremnie szukali zewnętrznej przyczyny tej energii. Wychodzili oni z absolutnie pewnego założenia, że materya może dostarczać tylko takiej energii, jaka do niej wpierw w jakikolwiek sposób była doprowadzona. Lord Kelvin więc np. twierdził, że ciała owe wchłaniają z eteru jakieś specyalne promienie, które potem napowrót oddają; inni znowu przypuszczali jakiś związek z grawitacyą.

Wobec tego, że światło może wywołać promieniowanie, przypuszczali niektórzy, że te promienie są jedynie transformacyą energii świetlnej, ale zapatrywanie to nie mogło się ostać w obec ciał, które same przez się są radio-aktywne. W ciągu 5 lub 6 lat, odkąd czyniono odnośne doświadczenia preparaty radu nie straciły nic z intensywności działania, chociaż żadnej energii z zewnątrz nie doprowadzono. Owóż pierwszy Le Bon, a po nim inni uczeni, usuwając ów aksiomat fizyki, dopatrywali się źródła tej energii w przeobrażeniach, jakie dzieją się wewnątrz materyi samej. Według ich teoryi, atom jest ogromnym rezerwoarem siły, nagromadzonej tam od czasu utworzenia się tego atomu, a uwolnionej w chwili jego rozkładu. Tę nieznaną dotąd energię nazwał Le Bon energią intraatomistyczną. Różni się ona od wszystkich znanych form energii ogromną intensywnością działania; ona to w promieniowaniu wyrzuca cząsteczki, które osiągają chyżość światła, największą, jaką kiedykolwiek wykazało ciało materyalne, ona wytwarza owe kolosalne ilości elektryczności, na minimalnych cząstkach materyi, 184 milionów Coulomb'ów na jeden gram pyłu katodalnego, jak to obliczono dla promieni α i β. Pewien dowód, że energia ta zapisuje odrębne stanowisko wśród znanych dotychczas form energii, tkwi także i w tem, że mimo rozległego jej pola działania, tak długo najsubtelniejsze aparaty fizyczne nie wykazywały żadnego jej śladu. Inną postacią energii intraatomistycznej są też niewątpliwie promienie Röntgena, tj. uderzenie eteru, wywołane wówczas, gdy promienie β napotykają na ciała stałe. Z teoryą tą łączy się nowa teorya elektryczności i stworzone przez nią pojęcie *elektronu*. Już Helmholtz przypuszczał, że elektryczność składa się z atomów elektrycznych, a Crookes wykazał, że w materyi promienistej, wysyłanej przez katodę istnieją swobodnie unoszące się atomy elektryczności; te atomy Stoney nazwał elektronami. Otóż podane wyżej cyfry chyżości i masy cząsteczek, pochodzących z rozkładu materyi, jakoteż inne własności zgadzają się na tyle z liczbami, ustalonemi przez Crookesa i Stoneya dla elektronów, że jest w tem dowód, iż produkty promieniowania materyi, więc promienie α i β są właśnie niczem innem jak elektronami. Tak jak ciała są przedmiotem energii mechanicznej a atomy energii chemicznej, tak elektrony są przedmiotem energii intraatomistycznej, której źródłem są procesy, odbywające się wewnątrz atomu. Procesów takich znamy kilka, do nich należy działanie radio-aktywne, a prawdopodobnie także zjawiska elektrolizy.

(Dokończenie nastąpi).

rych pragnąłbym, aby stolica nasza całemu krajowi zawsze jak najpiękniejszym przyświecała przykładem.

Starać się będę, aby każdy potrzebujący pomocy, rady, szybszego biegu swych spraw, znachodził w urzędach miejskich, wszelkich kategoryi jak największą gotowość i życzliwość, wolną od zbytniego biurokratyzmu — powtarzam, każdy obywatel z jak największą równomiernością.

Zresztą dalsze prace wyłonią się same ze siebie, a liczę na poparcie tych, którzy mi mandat powierzyli, jak na bezstronność tych, którzy mi zarzutu poskąpili.

O krytykę proszę, jest ona konieczna — niech będzie tylko rzeczową i przedmiotową, a znajdziemy zawsze wspólnie właściwą drogę.

W programie moim, jeżeli o nim może być mowa, mieści się w końcu jeszcze jedno pragnienie, które raczcie łaskawi Panowie przyjąć do wiadomości.

Pragnę, ażebym kiedyś, ustępując z tego miejsca, usłyszał od Was uznanie w tych słowach: „byłeś jako przewodniczący tej świetnej Reprezentacyi bezstronny, jako stróż jej praw wierny, jako wykonawca jej uchwał ścisły".

A teraz ponownie witam Was, Panowie, i zachęcam do wytrwałej, choć żmudnej — da Bóg — owocnej pracy.

A jeszcze słów kilka do Panów członków gremium Magistratu, Dyrektorów i Kierowników instytucyi miejskich.

Witam Was, Szanowni Panowie, jako stary i dobry znajomy, bom już niejeden rok, niejedną zimę z Wami przebył, znam waszą pracę, oceniam ją i szanuję, wiem, że na was mogę liczyć w spełnianiu waszego obowiązku, jak wy spokojni być możecie, że we mnie znajdziecie zawsze bezstronnego a życzliwego przełożonego.

Liczę na Was Panowie i spodziewam się, że wspólna nasza praca przyniesie dla miasta korzyści.

Po panu Michalskim głos zabrał dr. Tadeusz Rutowski:

Po ślubowaniu tamtem — rzekł on — przychodzi mi złożyć drugie. Program mój jest krótki: chcę być lojalnym i wiernym pomocnikiem prezydenta, w którego ręce złożyłem moją przysięgę. Służąc tej stolicy kraju, krajowi chcę służyć i narodowi. Wy, panowie, przyniesiecie inicyatywę i my ją mieć pragniemy. A jako członek władzy wykonawczej wszystko uchwał będę starał się robić to wszystko, co moim jest obowiązkiem, będę się starał być ścisłym a bezstronnym. Co tylko w sile jest mojej, co zdołam i potrafię, to wszystko pragnę złożyć temu miastu w usłudze — tak mi Boże dopomóż.

Na tem przemówieniu skończył się uroczysty akt ślubowania nowego prezydyum miasta.

Najbardziej nerwowy naród.

(List lekarza.)

Uczony francuski, dr. Chervin, twierdzi na podstawie badań statystycznych, że najbardziej nerwowym narodem w Europie są Polacy. Wyniku tych badań nie można uważać za dogmat, potrzebaby, aby inni jeszcze uczeni kwestyę tę rozpatrzyli, zwłaszcza, gdy rozważy się, iż doktór Chervin miał do rozporządzenia tylko materyały odnoszące się do Galicyi. Co do mnie, muszę wyznać, iż Warszawiacy wydali mi się także ludźmi dziwnie nerwowymi i rozstrojonymi. Spotykałem jednostki, podobne do owej drętwy elektrycznej, żyjącej w wodach tropikalnych i posiadającej tę właściwość, że gdy dotkniesz się jej leciuchno, wstrząśnie tobą nadzwyczaj silny prąd galwaniczny, taka od tych ludzi biła niemiła a potężna nerwowość.

Chociaż nie wątpię, że rozmaite czynniki mogły podobny stan wywołać, to jednak sądzę, iż bezwarunkowo wybitną rolę odgrywa w jego genezie stan polityczny Królestwa. Przypominam sobie, że w czasie mego niedawnego pobytu w Warszawie, w tym samym domu, tylko o dwa piętra wyżej, wzięto do cytadeli dwóch studentów medycyny. Aresztowanie odbyło się jak zawsze nocą. Powód jak najczęściej błahy. Jak rozstrzygająco musi działać na nerwy fakt, że oto w nocy kiedy spałem, o kilka metrów nadomną odbył się dramat, wstrętny sam w sobie, a tak przykry, że komu się wydarzy, ten zachowa po nim na całe życie bolesne wspomnienie. Gdybyż wspomnienie tylko. Za drobiazg, czasem na podstawie li tylko podejrzenia, trzeba siedzieć długie miesiące w cytadeli, czy w więzieniu, odbierając się ojca lub matkę rodzinie. I to wszystko na długo, na bardzo długo.

Cytadela jest zawsze pełna, a miejsca administracyjnego zesłania obfitują zawsze w Polaków. Sceny więc takie powtarzają się nieustannie. Ponieważ zaś wobec samowoli łakatystów rosyjskich nikt nie wie, co może być poczytane za przestępstwo, [illegible] obawa [illegible] i po[illegible] którzy [illegible] po [illegible].

Posiadaliśmy już oddawna żywość temperamentu i prędkość. A ponieważ od czasu naszych nieszczęść narodowych, zawisła nad nami, a w szczególności nad zaborem rosyjskim tylko co wspomniana atmosfera, więc coś dziwnego, że przy powyższych cechach rozwielmożniła się u nas nerwowość. Zresztą choroby nerwów pochodzą ze wstrząśnień moralnych, z obaw, ze zmartwień. Nie brakło ich naszemu narodowi i one to niewątpliwie wyrobiły dla podkład nerwicy i neurastenii.

Rzecz dziwna: zabór rosyjski wydał najznakomitszych polskich neurologów. Niedawno, doktor Marie wysłany przez rząd francuski do Rosyi, celem studyów w obrębie państwa rosyjskiego, wydał raport, z którego wynika, że pierwszymi pionierami alienistyki i neuropatologii we właściwej Rosyi byli Polacy. Tak obecnie wielu rosyjskich specyalistów z tego zakresu są uczniami Balińskiego i Mierzejewskiego, profesorów wszechnicy petersburskiej. Kto wie, czy właśnie nie częste to schorzenie u nas popchnęło te znakomite umysły, gdy zastanawiały się nad wyborem karyery, ku neuropatologii. Obaj zasiali posiew nie na ojczystą niwę, obaj bardzo mało pisali po polsku, ale dużo w nauce polskiej obydwoma mamy przysporzyli.

Oto maleńki przykład, jak rozdrażniająco może działać warszawska atmosfera, o której mówiłem:

Rzecz stała się podczas mojego pobytu w Warszawie. Oto jedna z moich znajomych, osoba starsza, wdowa i bezdzietna chciała pożytecznie spędzić swój czas nauczaniem ubogiej dziatwy. Spotkała rodzinę, w której dwie dziewczynki nie umiały ani czytać, ani pisać po polsku. Prosiła więc, aby przysyłano je do niej.

Stróż będący w Warszawie zawsze ajentem policyjnym, zwąchał, jakto mówią, pismo nosem i pierwszy stanął jej na przeszkodzie. Nie zabronił wprawdzie dziewczętom bywać w zupełności, ale kazał im wchodzić do swej nauczycielki nie przez główne, lecz przez służbowe schody, od podwórza. Brudziły mu jakoby kobierzec. Gdy lokatorka przeciw temu zaprotestowała, stróż oddał sprawę do rozstrzygnięcia rządzcy domu, na pół zmoskwiczonemu Niemcowi. Ten nie owijając słów w bawełnę zagroził jej donosem. Dopiero łapówka uśmierzyła jego zapał. Tak więc osoba najświatlejsza i najlepsza musi liczyć się z lada stróżem i dozorcą domu!

Wszystko, co dotyczy walki z rządem, podaje się z ust do ust z tajemniczością i jakimś lękiem. Lada pogłoska nabiera w takiem przekazywaniu ustnem szczegółów kształtu fantastycznego i potwornego. Drobny fakt urasta w gigantyczne widmo. Jakieś zaburzenie robotnicze, jakiś słaby ruch wśród wojska, jakieś aresztowanie, wszystko to komunikowane drogą zdwajającej famy wraża się w duszę z uczuciem jakiejś nieokreśloności, z myślą, iż może oto zbliża się jutrzenka swobody i z obawą, iż poczną się nowe rewizye, areszty i dnie prześladowania.

Ten półmrok, w jakim obraca się dusza obywatela państwa rosyjskiego, nie mógł zdaniem mojem pozostać bez wpływu na nią. U Rosyan wpłynął on na wyrabianie się mistycyzmu tołstojowskiego, u Polaków, mających zmysł żywszy i jaśniejszy, podziałał jako nowy czynnik etyologiczny neurastenii.

Dlatego sądzę, że w ocenianiu rozmaitych wypadków, a zwłaszcza działalności ludzi w Królestwie polskiem, należy ciągle mieć na uwadze, że ma się tu zawsze do czynienia z ludźmi niesłychanie zdenerwowanymi. Nikczemny rząd rosyjski nigdy tego nie uwzględnia i wydaje swoje wyroki na tych neurasteników takie, jakie przystałoby wydawać na ludzi zupełnie zdrowych. My jednak w ocenianiu wypadków w Królestwie polskiem i w ocenianiu dziwnych postępków naszych tam rodaków, powinniśmy ciągle mieć na uwadze, że mamy do czynienia z ludźmi chorymi, z narodem, który jest najbardziej na świecie zdenerwowany.

Dr. R.

Roślinność we Lwowie.

Zbyteczne rozwodzić się nad tem, jaką rolę hygieniczną i estetyczną odgrywają w miastach ogrody publiczne i roślinność na skwerach i ulicach. W obecnych stosunkach rola ta tem staje się donioślejszą, że ze względu na ustawicznie wzrastającą cenę gruntów w miastach, ogrody prywatne stają się z dnia na dzień coraz większą rzadkością. W oczach nikną ostatnie niemal ogrody w naszem mieście. Kilkanaście lat temu wycięto piękny ogród Brajerów, położony między dzisiejszą ul. Mickiewicza a Kazimierzowską; potem zniszczono piękny ogród w tem miejscu, gdzie obecnie stoi blok domów przy ulicy Cłowej, od strony ul. Piekarskiej. Później spekulanci powycinali wielkie ogrody, na miejscu których stanęły ulice Hoffmana Opata, Andrzeja Gołąba, Hausnera i wiele innych bocznych ulic do ul. Łyczakowskiej. Niedawno tylko dzięki nie małym wysiłkom udało się uratować od parcelacyi ogród okalający instytut Ossolińskich. Wiadomo, że hrabina Skarbkowa, wdowa po Andrzeju hr. Fredrze, kilkakrotnie już pertraktowała o sprzedaż pod budowę pamiątkowego ogrodu Fredrów przy ul. Fredry. Na sprzedaż wystawiony jest wielki narożny ogród przy ul. Zyblikiewicza i Ścieżkowej z nowo zakrytem korytem Pełtwi. Krążą pogłoski, że księstwo Sapiehowie chcą rozparcelować piękny swój ogród przy ulicy Kopernika. Od lat kilku słychać o projekcie sprzedania przez miasto pod budowę skweru na placu Halickim. W ubiegłym roku padł pod toporem wspaniały ogród Miączyńskich przy ul. Leona Sapiehy. W tym roku wycięto wielki i bardzo piękny ogród pani Witosławskiej przy ul. Pańskiej i piękny ogród w Kellermanówce przy ul. Batorego, a od kilku lat rozparcelowują i zabudowują dawny ogród ś. p. Ludwika Skrzyńskiego, dzisiaj własność Badenich. W miejsce ogrodów i pól folwarku zwanego Kastelówką, powstał cały kompleks ulic i domów; wreszcie ma być niebawem rozparcelowany i zabudowany leżący naprzeciw Politechniki ogromny ogród xx. Dominikanów. Wiele jeszcze mniejszych zniszczonych ogródków, ale to usuwa się już z pod kontroli.

Mimo jednak tego wandalizmu, Lwów posiada — dzięki hojnemu wyposażeniu od natury — stosunkowo dość wiele zieleni między swymi murami. Skwery i drzewa przydrożne są wprawdzie więcej niż marne, lecz za to mamy w centrum miasta położony piękny ogród Pojezuicki, dwa piękne parki: Stryjski i Wysoki Zamek, dobrze utrzymane Wały hetmańskie i gubernatorskie, młody jeszcze lecz ładny park Łyczakowski. Nasza roślinność przydrożna, choć marna, przecież jeszcze lepsza jest niż gdzieindziej, mimo, że u nas właściwie nic dla jej utrzymania i ochrony się nie robi.

Gdzieindziej dla utrzymania takiej samej roślinności czynią wielkie i kosztowne wysiłki. We Lwowie rośnie ona sama ot, z „Boskiej łaski", a jest lepsza, niż gdzieindziej, z powodu sprzyjających dla roślinności we Lwowie warunków.

O źle w miastach rozwijającej się roślinności mawiano zwykle, że szkodzi jej „miejskie powietrze". Dokąd rzecz ta przez naukę jeszcze nie była wyjaśnioną, drogą empiryczną w wielu miastach zrobiono doświadczenia, jakie gatunki roślin się udają, a jakie nie. Doświadczenia te były oczywiście bardzo kosztowne. Paryż, w którym brak roślinności jest uderzający, wydaje na sadzenie nowych drzewek w miejsce uschłych, rok rocznie przeszło milion franków. W Wiedniu i Berlinie, które nie żałują wydatków na skwery i plantacye, przecież zieleń jest bardzo marna.

Do niedawna jeszcze sądzono, że przyczyną tego jest brak dobrego odwilżenia ziemi i zaduszne powietrze. Brak dobrego odwilżenia gra oczywiście rolę doniosłą. Bruki i chodniki nie dopuszczają wody z opadów atmosferycznych do wsiąkania w ziemię, lecz zmuszają ją do spływania do kanałów. Okazało się jednak, że najdonioślejszą rolę odgrywa istotnie ogólnikowo określone „złe powietrze" a mianowicie, jak wykazały najnowsze badania, dym ze spalonych węgli kamiennych, który zawiera kwas siarkawy (SO_2). Kwas ten unoszący się z dymem w postaci gazu, już w rozrzedzeniu w stosunku 1:1,000.000 działa na roślinność bardzo szkodliwie. Sądzono, że kwas siarkawy, przemieniający się przez przybranie tlenu w kwas siarkowy, działa szkodliwie przez to, że z opadami atmosferycznymi dostaje się do ziemi, a następnie w postaci siarkanów wchodzi w korzenie roślin.

Zdanie to jednak okazało się mylnem. Kwas siarkawy wpływa szkodliwie na rośliny przez to, że bądź-to wprost, bądź zapomocą opadów atmosferycznych, jak śniegu i deszczu, dostaje się do wnętrza liści i niszczy organ, wytwarzający zieleń roślinną czyli chlorofil, bez którego życie roślin odbywać się nie może. Liście pod wpływem kwasu siarkawego, czy powstałego zeń kwasu siarkowego tracą barwę zieloną, rudzieją, albo tylko częściowo, tak, iż reszta liści spełnia jeszcze właściwe sobie czynności, albo w całości, przez co liście więdną i opadają przedwcześnie. Jeżeli ta sprawa odbywa się na wielu liściach, rezultatem tego będzie w miarę okoliczności albo mały rozrost, albo nawet uschnięcie drzewa. Palenie przeto węglem mineralnym w ogniskach czy to domowych, czy fabrycznych, wywiązując kwas siarkawy, szkodzi roślinności. Można się o tem przekonać zwłaszcza w pobliżu hut, fabryk, kopalń. Tę nędzę wegetacyi można doskonale widzieć na Szląsku pruskim, jadąc przez teren węglowy, rozpoczynający się już przed Mysłowicami.

Pokazało dalej doświadczenie, iż od dymów węgla mineralnego, czyli, jak już nadmieniono, zawartego w nim kwasu siarkawego, cierpią najbardziej drzewa szpilkowe, mniej liściaste, jeszcze mniej krzewy, a najmniej rośliny roczne; dalej, że między roślinami są w tej mierze jeszcze bardzo wielkie różnice. Tak np. ziemniaki znoszą stosunkowo dobrze dym węgli mineralnych, który znów bardzo jest niekorzystny dla bobu. W miarę oddalania się od zbioru kominów fabrycznych i kopalnianych wegetacya poprawia się coraz bardziej i wreszcie staje się prawidłową. Szkodliwy dla roślinności wpływ zawartego w dymie z węgli mineralnych kwasu siarkawego jest znacznie mocniejszym w lecie, za dnia i w porze opadów atmosferycznych, niż w odwrotnych okolicznościach.

Warunki, istniejące w pobliżu fabryk, hut, kopalń, zwłaszcza węgla, tyczą się także miast, dziś prawie w całej Europie cywilizowanej używających za opał bez mała wyłącznie węgla. Dlatego też roślinność jest w miastach tem nędzniejsza, im miasto jest większe, im więcej ma fabryk, im więcej używa węgla mineralnego.

Wobec tych doświadczeń łatwo zrozumieć, dlaczego dotąd we Lwowie roślinność udaje się lepiej, niż gdzieindziej. Oto we Lwowie do niedawna jeszcze prawie nie używano węgla do opału. Fabryk zaś i zakładów przemysłowych, któreby paliły węglem, mamy bardzo mało. Tedy dym węglowy nie szkodził naszej roślinności. W kilku latach ostatnich jednak coraz powszechniej używać poczynają we Lwowie do opału węgla kamiennego. Co za tem idzie i roślinność nasza pocznie marnieć. Licząc się z tym faktem należałoby u nas wyzyskać zrobione już gdzieindziej doświadczenia i tak na plantacyach, jak i na ulicach sadzić przedewszystkiem albo i wyłącznie te drzewa i rośliny, którym kwas siarkawy najmniej szkodzi. W ten sposób zawczasu unikniemy późniejszych nieprzyjemnych dewastacyi naszych ogrodów. Oto z dokonanych gdzieindziej doświadczeń, a przedewszystkiem z doświadczeń zrobionych na plantach krakowskich dowiadujemy się, iż najdrażliwszemi na wpływ dymu węglowego są drzewa szpilkowe. Jedynie modrzewie jako tako dają sobie z nim radę, a to w ten sposób, że ponieważ pozbywają się na zimę szpilek, przeto usuwają się od szkodliwego działania kwasu siarkawego w tym czasie, kiedy z powodu forsownego opalania mieszkań jest najwięcej dymu węglowego w powietrzu. Z drzew liściastych najwrażliwsze na dym węglowy są buki, lipy i brzozy. Natomiast topole, wiązy, klony i dęby o wiele mniej cierpią od dymu z węgla kamiennego. Najwytrzymalsze są akacye i dzikie kasztany. Bzy, jako krzewy, również dość dobrze znoszą działanie dymu.

Nie sam jednakże tylko dym węglowy jest nieprzyjacielem roślinności po miastach; są jeszcze inne czynniki dla niej niekorzystne. Wielkim nieprzyjacielem roślin, wprost trucizną dla nich jest gaz, używany do oświetlania, który mimo największej nawet staranności w założeniu rur, przecież z nich uchodzi do ziemi, a dostawszy się do korzeni roślin, wprost je zabija, jak to wykazano przez umiejętne doświadczenia. Jakie zaś ilości gazu uchodzą z właściwych przewodów, najlepiej przekona okoliczność, iż 4 proc. straty wytworzonego gazu uważa się za normalną.

Należy tedy unikać układania rur gazowych w bliskości posadzonych wzdłuż ulicy drzew lub znów odwrotnie nie zasadzać drzew blisko podziemnych rurociągów gazowych. Oczywiście też nie należy rur gazowych układać pod skwerami. O ile zaś oświetlenie ich musi być gazowe, to najlepiej byłoby kłaść pod skwerem tylko rurociąg pojedynczy, służący wyłącznie do zasilania latarni na skwerze, nie kłaść zaś pod nim bezwarunkowo wielkich rur przewodzących gaz do innych ulic.

Mamy nadzieję, że powyższe uwagi nasze nie miną bezowocnie. W ostatnich kilku latach Lwów poczyna już coraz więcej myśleć o swoich plantacyach i o sadzeniu i ochronie drzewek przydrożnych. Tedy i wskazanem i pożytecznem będzie uwzględnić rezultaty badań naukowych i zrobionych gdzieindziej doświadczeń. Uchronimy się w ten sposób od przykrych doświadczeń i od wydatków obróconych na marne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Portsmouth. Artykuł VI pokojowych warunków, przyjęty wczoraj przez pełnomocników, zapewnia odstąpienie Japonii rosyjskich dzierżaw na półwyspie Liaotun łącznie z Portem Artura i Dalnym oraz wyspami Blonde i Elliot. Inny artykuł zawiera obopólne zobowiązania się co do szanowania terytoryalnej i administracyjnej nietykalności Chin oraz zasady „otwartych drzwi". (wolnego handlu).

Portsmouth. Rokowania pokojowe będą obecnie postępowały z mniejszą szybkością. Witte energicznie sprzeciwił się żądaniu odszkodowania, odstąpienia Sachalinu, a także wydania rosyjskich okrętów wojennych w portach neutralnych, ograniczenia rosyjskiej siły morskiej na dalekim Wschodzie i odstąpienia Chinom linii kolejowej wschodnio-chińskiej. Artykuł VII dotyczący właśnie tej kolei, przyjdzie dzisiaj pod obrady. Rosyanie są zapatrywania, że kolej tę należy traktować jako prywatną własność banku chińsko-rosyjskiego. Japończycy natomiast oświadczają z całą stanowczością, że Rosya kolej tę zbudowała w celach strategicznych. Jedna z wpływowych osób japońskich oświadczyła, że Japonia ze swego stanowiska bezwarunkowo nie ustąpi.

Portsmouth. Ze strony nie urzędowej informują, że Japończycy będą prowadzili rokowania pokojowe dalej i o ile możności nie ustąpią co do dalszych punktów, które uważać będą za ważne. Gdyby później się okazało, że porozumienie jest niemożliwe, Japończycy oświadczą, że dalsze rokowania są bezcelowe i całą swą uwagę zwrócą na kampanię w Mandżuryi. Jednakże ciągle jeszcze nie jest wykluczona możliwość, że bar. Komurze uda się doprowadzić do porozumienia.

Berlin. Do *Lok. Anz.* donoszą z Petersburga, że Witte przeziębił się wczoraj lekko z powodu nagłej zmiany temperatury. Zaraz po konferencyi udał się Witte do swego mieszkania, w którem pozostał przez cały dzień, i tylko przyjął tam bankierów amerykańskich.

New Jork Herald donosi, że Komura wysłał do ministeryum spraw zagranicznych w Tokio telegram z Portsmouth, obejmujący 1649 grup wyrazów cyfrowanych. *Herald* przypuszcza, że w telegramie tym prosił Komura o udzielenie mu pełnomocnictwa do opuszczenia w warunkach pokoju punktu, dotyczącego ograniczenia sił morskich Rosyi na Dalekim Wschodzie. Również prosić miał Komura, ażeby kontrpropozycye Wittego, o ile mają one charakter finansowy, wzięte były pod rozwagę.

Tokio. Rosyanie wykonali dnia 14 b. m. dwa ataki w pobliżu Czantu i Peinanpumen, zostali w obu odparci i stracili 45 żołnierzy, Japończycy zaś 1.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje pod datą 14 b. m., że dnia 13 japońskie torpedowce ostrzeliwały Łazarewo. Rosyanom udało się przeszkodzić wysadzeniu na ląd oddziału wojsk japońskich. Według wiadomości z Korei dnia 5 sierpnia oddział japoński, który z Kapungczau posunął się ku Czakeri, został odparty. Ponowne ataki nieprzyjaciela z dnia 6 i 7 odparto. — Również japoński oddział, który posunął się ku Onghi, został odparty. Japończycy, uciekając, pozostawili zabitych i amunicyę. Dnia 10 oddział rosyjski pod Onghi przeszedł do ataku i wyparł ku południowi nieprzyjaciela, który pozostawił broń i amunicyę.

Drugi telegram Liniewicza donosi, że Rosyanom powiodło się zająć miejscowość Kapungczan. Ostrzeliwanie Łazarewa skończyło się dnia 12 rano, a torpedowce japońskie odpłynęły.

* * *

Depesze wczorajsze doniosły nam, że Japończycy zamierzają obsadzić Kamczatkę. Od razu można było przypuszczać, że w chwili, gdy rozpoczęli kampanię celem zdobycia Sachalinu, będą także starali się o zajęcie Kamczatki. Jakoż teraz po ukończeniu kampanii na Sachalinie, Kataoka, wódz japoński, podzielił swój korpus na dwie części i jedną wysłał do Ochocka, drugą na Kamczatkę.

Kamczatka jest to półwysep ogromny, liczący 1,206.200 klm.□, zatem jest piętnaście razy większy od Galicyi, a należy administracyjnie do gubernii, której centrum znajduje się w mieście Petropawłowsku. W posiadaniu Rosyi znajduje się Kamczatka od końca XVII w. Półwysep ten leży między 51° a 60° szerok. półn., jest ogromnie górzysty, pełen wygasłych wulkanów, liczy zaledwie 4.500 mieszkańców, pokryty jest lasami, w niektórych punktach ma źródła gorące, a pasma gór są tak wysokie, że np. szczyt Kluczewskoj ma 4.804 m. i jest przeto wyższy, niż Mont-Blanc. Klimat półwyspu Kamczatki jest nadzwyczaj surowy, a w zimie wprost nie do zniesienia. Więc chociaż południowa Kamczatka leży na tej samej geograficznej szerokości, co południowa Anglia, to jednak kiedy Anglia ma średnią roczną temperaturę +9 stop. Cel., południowa Kamczatka ma średnią roczną —11 stop. Cel., średnia zaś temperatura miesiąca stycznia wynosi prawie —30 stop. Cel.

Mimo to jest to kraj bardzo cenny pod względem handlowym i przemysłowym. Posiada przedewszystkiem mnóstwo zwierząt, zajmujących wysoką pozycyę w handlu futer, więc: sobole, białe i czarne niedźwiedzie, bobry, gronostaje, lisy niebieskie, czarne i białe etc. Następnie w górach jest mnóstwo minerałów, od najszlachetniejszych jak złoto, srebro i platyna, aż do najpotrzebniejszych, jak ruda żelazna i miedź. Od Sachalina do Kamczatki jest w linii powietrznej 800 klm. odległości. Od Ochocka zaś do Kamczatki jest 600 klm. Ochock jest stolicą nadmorskiej prowincyi wschodnio-syberyjskiej i liczy 210 mieszkańców. Dawniej był portowem miastem, obecnie port przeniesiono do Ajanu oddalonego od Ochocka o 380 klm. i zrobiono z Ajanu główne miasto handlowe i siedzibę władz, a także stolicę biskupstwa prawosławnego, mającego największą na całym świecie dyecezyę, bo dyecezyę znacznie większą, niż cała zachodnia i środkowa Europa razem wzięte. Ajan liczy 400 mieszkańców i uważany jest w tamtych okolicach za miasto o włoskiej temperaturze, gdyż średnia roczna temperatura wynosi w Ajanie — 3·8C.

Z powodu trudności, jakie stwarza taka niska temperatura, władze rosyjskie przeniosły centrum administracyjny całej tej nadbrzeżnej prowincyi wschodniej Syberyi o 700 klm. na południe do Chabarowska, oddalonego już tylko o jakie 300 klm. od Władywostoku.

Chabarowsk leży nad ujściem rzeki Usuri do rzeki Amur, liczy 760 mieszkańców stałych, a teraz podczas wojny znacznie więcej, ponieważ założono tam szpitale i magazyny wojskowe. Chabarowsk ma temperaturę o wiele znośniejszą, gdyż średnia jego roczna temperatura wynosi cokolwiek więcej niż 0, podczas gdy Władywostok ma już + 4° C średniej rocznej temperatury.

Wszystkie porty na Kamczatce, jako też dwa porty morza Ochockiego: Ochock i Ajan są zamarznięte przez 8—9 miesięcy w roku a władywostocki port tylko 3 miesiące w roku. Cieśnina tatarska, oddzielająca stały ląd syberyjski od Sachalinu jest w niektórych punktach tak wąską, że posiada zaledwie 7 klm. szerokości. Owóż w mroźne zimy zamarza ona zupełnie i dlatego to zesłańcy na Sachalin mogli każdej zimy w tak wielkiej liczbie uciekać z tej wyspy. Ze stanowiska jednak strategicznego ten, co posiada Sachalin, ma z powodu zamarzającej cieśniny tatarskiej otwarte drzwi do Syberyi i w miesiącu styczniu może np. całą armię swoją przewieść na saniach, zaprzężonych w renifery i stanąć pod Chabarowskiem, Petropawłowskiem lub Mikołajewskiem.

Dlatego to Witte w rokowaniach pokojowych tak gorąco walczy o Sachalin i nie chce go odstąpić Japonii. Tymczasem Japończycy nie czekając na rezultat rokowań pokojowych w Portsmouth tworzą z ogromnym pośpiechem tz. fakta dokonane (faits accomplis). Zawojowawszy Sachalin zabierają teraz Kamczatkę, Ochock, Mikołajewsk, Petropawłosk i wkrótce staną się panami całego wybrzeża wschodniej Syberyi. Akcya ta robi zupełnie wrażenie jakiejś igraszki, boć przecie ekspedycya wojskowa do kraju tak pustego, prawie wcale nie zamieszkałego, tak niegościnnego ze względu na swój strasznie surowy klimat jest za kosztowną i nie potrzebną, jeżeli ten kraj nie ma być stale zaokupowany. Dotąd wszystkie czyny Japończyków były zawsze logiczne i dobrze obrachowane. Ta zaś ekspedycya na Kamczatkę i do Ochocka nie wiąże się logicznie z rokowaniami pokojowemi i każe przypuszczać, że rząd japoński nie wielką przywiązuje wartość do tego co się w Portsmouth'ie dzieje.

Wypadki w Rosyi.

Berlin. Do *Berl. Tagbl.* donoszą z Petersburga, że car zachorował poważnie. Pogłoski o zamachu na jego życie i o rewolucyi pałacowej okazują się nieprawdziwemi. Natomiast w wyższych kołach rządowych mówią o przygotowującym się manifeście, w którym car zgłosi swą abdykacyę na rzecz swego syna. Do czasu dojścia jego do pełnoletności ma sprawować rządy regencya złożona z trzech członków familii carskiej, do której ma także należeć w. k. Konstanty Konstantynowicz.

Berlin. Z Odessy donoszą, że miasto Kremieńczug w południowej Rosyi podpalone zostało przez strejkujących robotników. Zniszczeniu uległa już cała dzielnica. Z sąsiednich miast wysłano specyalnymi pociągami straże ogniowe. W Kremieńczugu rozgrywają się na ulicach straszliwe sceny.

Berlin. Do *Loc. Anz.* donoszą z Rygi, że 4 b. m. odbyła się tam rewolucyjna demonstracya, wskutek której doszło do starcia z wojskiem. 52 robotników zabitych, 117 ranionych; ze strony wojska zginął 1 oficer i 7 kozaków.

Petersburg. 24 oficerów mających być wysłanymi na plac boju, odmówiło posłuszeństwa i oparło się wysłaniu. Wszystkich skazano na śmierć przez rozstrzelanie, jednakże do wykonania wyroku nie przyszło, gdyż kompanie odkomenderowane do tego, nie usłuchały rozkazów.

Petersburg. Pułkownik gwardyi kirasyerów Awenaryusz zabił pewnego żołnierza. Mimo protestów z jego strony, odstawiono go do więzienia pod silną eskortą. Wśród żołnierzy ujawnia się silne wzburzenie przeciw oficerom.

Petersburg. Ogłoszenie manifestu o dumie państwowej nastąpi 19 bm. Z przedłożonych carowi 8 projektów, uzyskał pierwszeństwo projekt zredagowany przez Pobiedonoscewa.

Wypadki w Królestwie.

W *Gazecie radomskiej* czytamy: We czwartek około godziny 10-tej wieczór, na ulicy Rwańskiej, naprzeciwko kraty przed kościołem parafialnym, rzucono bombę pod nogi policmajstra miasta Radomia, kapitana Nikodema Makowskiego. Huk potężny rozległ się po całem mieście, a słup ognia z dymem wzniósł się po nad dachy dwupiętrowych kamienic, z których potłuczone szyby, spadając, gęsto zasypały wąską ulicę. Gdy dymy opadły, na chodniku, tuż przy słupie oświetlenia elektrycznego, ujrzano policmajstra leżącego, jak się zdawało, bez życia. Z pierwszą pomocą pośpieszył p. Kucharski, właściciel sąsiedniej wędliniarni, który ze stróżem przeniósł zemdlonego i okrwawionego policmajstra do pobliskiego zakładu felczerskiego p. Purskiego. Niebawem przybyli na miejsce wypadku naczelnik powiatu, sędzia śledczy i lekarze, którzy po udzieleniu pierwszego opatrunku, polecili przenieść policmajstra do szpitala. Po bliższem zbadaniu okazało się, że policmajster otrzymał ogółem trzydzieści kilka ran, przeważnie z tyłu, względnie lekkich i bez naruszenia kości. Stan chorego jest dość pomyślny i jeżeli nie zajdą komplikacye, doktorzy rokują wyzdrowienie. Przy wybuchu, dzięki jedynie temu, że ulica Rwańska była prawie pusta, ucierpiały oprócz policmajstra, tylko trzy osoby przechodzące: dziewczynka, młody izraelita i izraelitka. Każde z nich otrzymało tylko po jednej, bardzo lekkiej ranie. Morderca zdołał zbiedz.

Mały feljeton.

ŻYCIE.

Jest wieża, na którą wszyscy wyjść muszą. Prowadzi na nią najwyżej sto stopni. Wieża jest wewnątrz próżną, to też stanąwszy na szczycie, zapada się człowiek wraz z nią i zostaje zdruzgotany. Ale prawie nikt nie spada z tak wysoka. Każdy przygotowany jest na to, że gdy wejdzie na pewną ilość stopni, których liczby z góry przewidzieć nie może, pod nogą jego usunie się szczebel, który okaże się tylko częścią składową pułapki i zapadnie się. Nikt nie wie, czy to będzie 20 czy 68, czy też inny jaki numer stopnia, każdy jednak wie napewno, że jeden z nich usunie mu się z pod nóg i spadnie z wysoka.

Początkowo wchodzi się na schody zlekka, lecz zwolna. Samo wstępowanie nie sprawia najmniejszej trudności, a za każdym stopniem otwiera się z okienek wieży przyjemny widok. Wszystko jest nowością. Wzrok obejmuje z równem zajęciem bliskie i odległe przedmioty. A tak wiele jeszcze można się spodziewać. Powoli staje się wchodzenie uciążliwszem; wzrok obojętnieje na widoki, które wydają się zawsze jednakie, jednocześnie zaś zda się, że się nie przestawało w drodze, lecz szybko wyszło na górę, jak gdyby przeskoczywszy kilka stopni, co przecież jest niemożliwe.

Ilekroć ktoś po roku wstępuje na nowy stopień, składają mu towarzysze wędrówki powinszowania, że jeszcze nie zniknął z pomiędzy nich. Za każdym razem, gdy zebrało się dziesięć stopni po za nim i rozpoczyna nowy dziesiątek, szlą mu serdeczniejsze i za każdym razem coraz bardziej parodoksalne życzenia długoletniej wędrówki. A ten, kto otrzymuje owe życzenia, czuje się zazwyczaj bardzo wzruszonym i zapomina, jak mało pozostawił za sobą zadowolenia, a ile przeciwności ma przed sobą.

KRONIKA

Lwów 17 sierpnia.

Dzień rocznicy urodzin Cesarza przypadający na jutro, będzie w tym roku uroczystszy, niż lat poprzednich, Monarcha nasz bowiem kończy jutro 75 lat. Wśród wielu oficyalnych uroczystości odbędzie się tego roku w Wiedniu po raz pierwszy uroczysty bankiet na cześć Cesarza wszystkich tzw. dostawców dworu. Do udziału w tym bankiecie zaproszono wszystkich kupców i przemysłowców, uprawnionych do tego tytułu w całej Austryi. Tegoroczne parady wojskowe będą uroczystsze, niż dotąd bywało corocznie.

Oficyalne uroczystości związane z osobą Cesarza przecież tylko oficyalnemi nie są. Sędziwy nasz Monarcha cieszy się tak wielką i szczerą miłością wszystkich ludów w Austryi, że te oficyalne uroczystości u nas, tak samo jak gdzieindziej, odbijają się u publiczności echem rzeczywiście niekłamanej sympatyi. Słusznie przypuszczać można, że w tym roku po świeżo zadzierżgniętym między nami a Monarchą nowym węźle przywiązania przez sprawę Wawelu echo tych uroczystości tem serdeczniej i głośniej się odbije. Rok rocznie dnia 18 sierpnia odbywało się w teatrze galowe przedstawienie, na które zakupywało Namiestnictwo biletów za 2.000 koron i rozdawało urzędnikom. W tym roku przedstawienie to się nie odbędzie, a to dlatego, że dyrekcya teatru zapomniała o uroczystości i, jak nam komunikują z kancelaryi teatru, nie skompletowała po urlopie jeszcze personalu teatralnego. Nienawidzące Polaków dzienniki wiedeńskie gotowe z tego skorzystać i rozpisać się o niewdzięczności polskiej.

Śmierć ś. p. Zdzisława Gabryelskiego, o której donieśliśmy wczoraj, odbiła się bardzo smutnem echem wśród mieszkańców Krakowa, gdzie zmarły przez lat kilkanaście sumiennie pracował w obranym przez siebie zawodzie i gdzie cieszył się powszechną sympatyą. Zrazu studyował ś. p. Zdzisław Gabryelski filozofię na uniwersytetach w Krakowie, w Lipsku i w Berlinie, niebawem jednak przerzucił się do praktycznego zawodu i zrazu jako pomocnik matki, prowadzącej w Krakowie od lat wielu skład fortepianów, a następnie jako właściciel tego składu rozwinął w tym zakresie ogromną pracę i energię, dążąc w pierwszym rzędzie do zastąpienia narzędzi muzycznych wiedeńskich wyrobami czeskimi, doskonalszymi acz tańszymi. Walcząc długo z niechęcią społeczeństwa, po latach kilku zdołał zdobyć sympatye dla fabryk pobratymczych. To był pierwszy etap jego pracy, w następstwie bowiem nosił się z zamiarem założenia polskiej fabryki narzędzi muzycznych. Jako człowiek zjednywał sobie sympatyę ogólną niezwykłemi zaletami umysłu i wielką inteligencyą. Ale nadmierna praca odbiła się niekorzystnie na jego siłach, od kilku miesięcy zapadł na ciężką chorobę nerwową, a onegdaj w przystępie nagłego rozdrażnienia targnął się na swoje życie. Liczył lat 50. Śmierć jego okryła żałobą sędziwą matkę p. Bronisławę Gabryelską, oraz dom prof. Henryka Jordana, który był wujem śp. zmarłego.

Niesłychana defraudacya w urzędzie podatkowym. Ze Zbaraża donoszą, że już nie [illegible] w całym powiecie wywołało tam ogromną sensacyę zasuspendowanie tamecznego poborcy podatkowego, Franciszka Dudzińskiego, który służy tam od blisko 30 lat w urzędzie podatkowym, a i od zamianowania go praktykantem nie ruszył się stamtąd. [illegible] aż tu nagle wyszły na jaw defraudacye, popełniane od rozpoczęcia jego służby aż do czasów ostatnich w r. 1905. Trwają one od lat 27, a kwota defraudowana dochodzi do 16.000 K. [illegible] niezbitych dowodów, że popełniano defraudacye, skutkiem czego zasuspendowano Dudzińskiego. [illegible] Dudziński zachorował i [illegible] zasuspendowany. [illegible] jest niewinnym. [illegible] mogły defraudacye trwać bez przeszkód. [illegible] cenzurowa lwowskiej dyrekcyi skarbu. Gdzie była kontrola?

Defraudant w ten sposób operował, że w księgach wpisywał mniejszą kwotę aniżeli w rzeczywistości pobrał i pokwitował. Ponieważ zaś prawie nikt przez tak długie lata kwitów nie chowa, przeto wśród drobnych mieszczan, chłopstwa i żydów panuje ogromny strach, aby im po raz drugi nie ściągnięto zapłaconych już podatków.

Samobójstwo studenta. Wśród uczniów gimnazyum ruskiego w Przemyślu panuje formalna epidemia samobójcza. Wczoraj pozbawił się tam życia wystrzałem z rewolweru już piąty z rzędu w tym roku student, niejaki Bazyli Oleszko, 15-letni syn włościanina z Poździacza koło Przemyśla. Ukończył on IV-tą klasę i miał pójść teraz do piątej, gdyby zdał poprawkę z jednego przedmiotu. Rodzice i koledzy zmarłego przypuszczają, że odebrał sobie życie tylko z obawy, że właśnie tej poprawki nie zda.

W Krakowie zastrzeliła się wczoraj 27 lat licząca wdowa po inżynierze naftowym p. Stanisława Holly. Podobno targnęła się ona na życie w przystępie melancholii, w którą popadła po zgonie męża. Osierociła troje małoletnich dzieci.

Rozruchy agrarne na Litwie. W gubernii grodzieńskiej w dobrach Śliwiny należących do hr. Krasickiego, wybuchły rozruchy chłopskie. Chłopi ze wsi okolicznych, którzy żądają podwyższenia płacy dziennej do 1 rubla i 50 kopiejek, obchodzili parobków i zmuszali ich do zaprzestania pracy, poczem ogromny tłum chłopów napadł na dom obywatela i splądrował go. Dla przywrócenia porządku wezwano szwadron dragonów. Także i w majątku Klewianka zaszły podobne wypadki agrarne.

Dziewiąty krajowy kurs dla pisarzy gminnych rozpoczął się wczoraj w gmachu sejmowym. Na kurs ten przyjęto 51 kandydatów, między którymi znajduje się jedyna a pierwsza od istnienia takich kursów kobieta p. Helena Korecka, córka nauczyciela ludowego z powiatu doliniańskiego.

Okradanie magazynów przez pracujących w nich subjektów i terminatorów staje się we Lwowie zwyczajem. Jeszcze nie zapomniano o kradzieżach w sklepie p. Jarry, już je wykryto w sklepie p. Pileckiego, a jeszcze w tamtej sprawie śledztwa nie ukończono, już wyszły na jaw nowe wielkie kradzieże dokonywane oddawna w sklepie rymarskim p. Stromengera przez szajkę, złożoną z czterech jego terminatorów i kilkunastu handełesów żydów, na czele której stał 16-letni chłopak Golas. Wydali oni do przechowania wspólnikowi swojemu, czeladnikowi rymarskiemu Jacorzyńskiemu, tyle siodeł, lejc, koców, czapraków i t. d., że pomieszkanie jego przedstawia się jako bardzo przyzwoicie zaopatrzony magazyn. Nadto sprzedali oni rozmaitym handełesom po bajecznie niskich cenach towar, którego wartość w przybliżeniu obliczono na 2.000 koron. Wszystkich tych złodziei osadzono w więzieniu.

Dr Mieczysław Świtalski, lekarz chorób nerwowych, powrócił do Lwowa.

Samobójstwo lekarza. Znany chirurg odeski dr. Poliankow operował tymi dniami 4-letnie dziecko jakichś ubogich rodziców. Po dokonaniu operacyi przekonał się, że popełnił błąd i że dziecko wskutek tego umiera. Wysłał więc pod jakimś pozorem rodziców dziecka z pokoju, w którym przeprowadzał operacyę, napisał do nich na karteczce prośbę, aby mu błąd jego przebaczyli, poczem celnym strzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Rodzice dziecka usłyszawszy strzał, wbiegli do pokoju i ujrzeli trupa lekarza, opartego o zwłoki chłopca.

Germanizator. Niejaki Wilhelm Stand mieszkający we Lwowie przy ul. św. Anny pod l. 19 i prowadzący na wielką skalę handel pijawek, rozsyła po naszym kraju listy niemieckie do golibrodów i cyrulików z ofertami swojego towaru. Owóż niektórzy z nich proszą nas, żebyśmy publicznie ogłosili, iż z tym ajentem hakatystów nie chcą wchodzić w żadne stosunki i proszą go, aby się wyniósł do Berlina.

Do posady lekarza kolejowego w Zagórzu, na którą rozpisała konkurs Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie, przywiązana jest roczna płaca 2.600 K. i ryczałt na objazdy w kwocie 400 koron.

Z Warszawy donoszą do *Berl. Tageblatt'u*, iż Henryk Sienkiewicz, hrabiowie Zamoyski, Tyszkiewicz i Plater, oraz obywatel Chełchowski są internowani w swych pomieszkaniach za to, iż jako pierwsi podpisali znany protest przeciw uchwałom komitetu ministrów w sprawie reform w Królestwie Polskiem. — Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

Z dziejów kapelusza. Wśród niewolników królowej mody rozeszła się wieść wzruszająca: *Arbiter elegantiarum*, król angielski Edward VII, stworzył nowy typ cylindra. Jest to lekki, jedwabny cylinder o rondzie wąskiem i prostej, również wąskiej rurze.

Wieść wzruszająca, pomysł jednak nie całkiem nowy, odpowiada bowiem ogólnie dziś panującej w dziedzinie mody tendencyi naśladowania wzorów z pierwszej połowy XIX stulecia.

Powrót taki do form przebrzmiałych powtarzał się już niejednokrotnie w dziejach kapelusza, a dzieje to ciekawe, w kapeluszu bowiem uwidoczniały się często prądy danej chwili i przewroty dziejowe.

W wiekach średnich nakrycie głowy było proste, skromne i jednostajne, odpowiednio do zapatrywań ówczesnych, z chwilą jednak, gdy [illegible] Odrodzenia [illegible] kapelusz [illegible].

Zjawiają się nakrycia głowy rozmiarów i kształtów potwornych. Widzimy je na portretach, [illegible] Jana van Dycka lub florentyńskich quatrocentystów do Massaccia.

[illegible]

Zamiast kapelusza, podobnego do olbrzymiego garnka, jak na portrecie [illegible] Jana van Dycka, [illegible] „Mefisto z gwoździkiem“, lub na obrazie Wiktora Pisano, wystawiającym św. Jerzego [illegible] kapelusz sztywny, stożkowaty, o rondzie wąskiem [illegible].

Oto jednak nadchodzą dzikie czasy wojny Trzydziestoletniej. Fantazya żołdactwa niemieckiego zmienia kapelusz hiszpański nie do poznania, [illegible] obozowem, zawsze bowiem nadać mu można kształt pierwotny, a przytem wyginać na wszystkie strony, stosownie do upodobania lub potrzeby.

Od żołnierzy moda miękkiego, filcowego kapelusza przeszła do sfer mieszczańskich, wreszcie rozpowszechniła się po całym zachodzie Europy.

Za Ludwika XIII kapelusze takie, ozdobione piórami, noszono nawet w pokojach i przy stole. Dopiero „król słońca“, Ludwik XIV, kładzie kres modzie rozwichrzonej, ujmuje w karby kapelusz żołdacki, nadaje skrzydłom jego sztywność i zadziera je do góry z trzech stron, tworząc ów „*tricorne*“, który przetrwał cały wiek XVIII i używany był w armiach europejskich jeszcze na początku wieku XIX.

Kapelusz trójkątny Ludwika XIV posiadał rozmiary wielkie i ozdobiony był wzdłuż brzegów ronda rąbkiem z piór strusich. W miarę jednak rozpowszechnienia się zwyczaju noszenia peruk wysokich i ciężkich, grzejących mocno głowę, kapelusz staje się sprzętem niemal zbytecznym, to też rozmiary jego maleją stopniowo, tak, że wreszcie zamienia się na zabawkę, noszoną tylko w ręku przez elegantów i służącą do zaokrąglenia ruchów ramienia przy ukłonach ceremonialnych.

Co prawda, już Rousseau usiłował przeciwko temu sprzętowi niepotrzebnemu zaprotestować, nosząc kapelusz rozmiarów odpowiadających wielkości głowy i o skrzydłach szerokich, zwany *chapeau à la Suisse*. Reforma ta jednak nie udała się w towarzystwie francuskiem. Mały kapelusz trójkątny obowiązywał w niem każdego, kto nie chciał uchodzić za człowieka z gminu.

Wielka, skuteczna reforma kapelusza przygotowywała się gdzieindziej, mianowicie w Anglii i w Ameryce.

Fantazyjny kapelusz żołdacki z wojny Trzydziestoletniej przekształcili purytanie Kromwela na kapelusz prosty, sztywny, o rondzie płaskiem i obszernem. Stał się on niebawem obowiązującym, jako cecha charakterystyczna, wśród kwakrów północno amerykańskich, którzy podwyższyli go, czyniąc podobnym do dzisiejszego cylindra.

Gdy wybuchła wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, cylinder ów kwakierski, jak go po raz pierwszy uwiecznił na obrazach swoich malarz amerykański Copley, uznano w Europie za symbol wolności. Przy otwarciu francuskiego zgromadzenia narodowego wszyscy członkowie stanu trzeciego kapeluszami takiemi przyozdobili głowy, aby przez to zaprotestować przeciwko arystokratycznemu trójgraniastemu kapeluszowi.

Nie dziw też, że budził wstręt w kołach konserwatywnych i arystokratycznych. Kurfirszt heski kazał każdemu z poddanych swoich, którego w cylindrze spotkał, za karę ulicę zamiatać. W Rosyi też istniał przez pewien czas zakaz noszenia takich kapeluszów. Pomimo to wszakże rozpowszechniły się, rugując zupełnie kapelusze trójkątne.

Z czasem wszakże i owe tak surowo prześladowane cylindry stały się oznaką zewnętrzną zacofania. Demokracya wystąpiła przeciwko nim, wprowadzając miękki, filcowy kapelusz kalabryjski. Ale i on niedługo piastował godność symbolu liberalizmu, zastąpiła go bowiem w 1848 r. czapka szara o dużym daszku skórzanym.

Po r. 1848, gdy demokratyzacya społeczeństw uczyniła postępy olbrzymie i rozwinął się przemysł fabryczny, kapelusz przestał być symbolem prądów społecznych lub cechą charakterystyczną pewnych warstw towarzyskich.

Dziś każdy nowy fason kapelusza rozpowszechnia się szybko i bez względu na pochodzenie noszony jest przez wszystkich.

Zmarli. W Tarnopolu Izydor Lenczowski, emer. starszy zarządzca poczt, w 82 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 26 na słońcu. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Bajka.

Był dryndziarz, co nie kłócił się z pasażerami,
Był garson, co nie plamił gości swych sosami,
Artystka, nie mizdrząca się do dziennikarzy,
Lwowianka, bez pudru i różu na twarzy.

Był panek, co nie grywał w totalizatora,
Dama — w cichości świadczyć ludziom dobrze — [skora.

Kupiec, nie pojmujący, co to jest reklama,
I lat nie ujmująca córkom swoim mama;
Był literat, co zawsze miał banknot w kieszeni,
Sługa z „bratem“ strażakiem nie stojąca w sieni.

Był aktor, który nie miał krzty zarozumiałości,
I panna, nie znająca uczucia zazdrości...
Mówię wam, czytelnicy: wszystko to być może,
Lecz na teraz to wszystko między bajki włożę.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

* **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, które będą potrzebne dla c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie na rok 1906. Dotyczące oferty wygotowane na przepisanych formularzach mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września br. godzina 12 w południe do wymienionej c. k. Dyrekcyi we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 18 sierpnia b. r. i mogą być przejrzane względnie udzielone w biurach III i IV c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie najpóźniej do dnia 9 września b. r. godziny 12 w południe.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Ischl. Król Edward spał do godz. 8-mej rano. Następnie w hotelu zasiadł do śniadania, po którem pracował. O godzinie 10-tej zajechał przed hotel Cesarz. Król wyszedł, zajął w powozie miejsce obok Cesarza, poczem obaj Monarchowie odbyli przejażdżkę, witani wszędzie z zapałem przez ludność. Następnie udano się na dworzec, gdzie w poczekalni zebrali się: arcyksiążę Franciszek Salvator, arcyksiężna Marya Walerya, księżna Gizela i ks. Leopold Konrad bawarscy — celem pożegnania króla. Przybyli na dworzec również członkowie świty. Obaj monarchowie kilkakrotnie uścisnęli sobie dłonie i dwukrotnie ucałowali się. O godzinie 11-tej specyalnym pociągiem dworskim, wśród okrzyków „Niech żyje“, odjechał król Edward do Marienbadu.

Berlin. Biuro Wolfa dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że król hiszpański Alfons odwiedziny swe na dworze w Berlinie złoży nie podczas tegorocznych manewrów cesarskich, ale dopiero w listopadzie.

Kopenhaga. Jak urzędownie donoszą, angielska eskadra kanałowa, złożona z 10 liniowych okrętów, 4 krążowników i 12 kontrtorpedowców, przybędzie tu dnia 8 września i zabawi prawdopodobnie do 12 września.

Chrystyania. Korespondent rosyjskiego dziennika *Ruś* rozmawiał z ministrem spraw zagranicznych Levlandem o zatargu szwedzko-norweskim i o widokach ostatecznego załatwienia sporu. Minister oświadczył, że co do dalszego rozwoju zatargu trudno coś pewnego powiedzieć. Norwegia zgodziła się bezzwłocznie na żądanie Szwecyi co do zarządzenia głosowania ludowego, ponieważ to nie sprzeciwiało się interesom Norwegii. Co się tyczy innych żądań Szwecyi jesteśmy gotowi rozpocząć ze Szwecyą rokowania. Zdaje się, że Szwecya nie pragnie, aby któryś z Bernadottich wstąpił na tron norweski. W każdym razie rząd norweski wszystko uczyni, aby uniknąć kolizyi z interesami mocarstw europejskich.

Plan o jakim donioslý dzienniki, jakoby miał wstąpić na tron Norwegii duński książę, mógłby być przedmiotem poważnej rozwagi. Republikańskie idee z lat czterdziestych nie mają już dzisiaj pierwotnej siły. Wiemy, że obok dobrych republik istnieją i złe. Rząd norweski musi przedewszystkiem przywrócić normalne stosunki. Gdyby stosunki ze Szwecyą nie dały się w krótkim czasie uregulować, to Norwegia będzie musiała zwrócić się oficyalnie do mocarstw zagranicznych. Należy spodziewać się, że mocarstwa nie uczynią żadnego zarzutu przeciw samodzielności Norwegii. Związek Norwegii ze Szwecyą byłby dla Norwegii wielkiem nieszczęściem.

Paryż. Rojaliści urządzili wczoraj na przedmieściu St. Denis z okazyi urodzin księżnej orleańskiej obchód uroczysty. Owóż dzienniki republikańskie denuncyują ich i donoszą, że prezydent stronnictwa, Paweł Parsival, wygłosił mowę, w której wzywał ich do porzucenia legalnej drogi.

Frankfurt. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Tientsinu, że na cesarzową chińską w drodze do pałacu letniego wykonał nieznajomy człowiek, przebrany za wojskowego, zamach. Żołnierze zakłuli go bagnetami. Cesarzowa nie poniosła szwanku.

Marienbad. Król Edward przybył tu wczoraj o godzinie 7 wieczorem, powitany przez angielskiego ambasadora w Wiedniu.

Cattania (portowe miasto w Sycylii). W Granmichele wczoraj po zgromadzeniu, uczestnicy jego obrzucili policyę kamieniami i podpalili urząd gminny. Policya dała ognia, przyczem 7 osób zabito, a wiele zraniono. Także kilku policyantów jest rannych.

Rzym. Urzędownie donoszą o ważnych wykopaliskach w Rzymie. Mianowicie odkryto centralny cmentarz Commandila, zaniechany jeszcze w wieku dziewiątym. Dopiero w roku 1720 przypadkowo natrafiono na te katakomby, których jednakże nie zbadano bliżej z powodu obsypywania się ziemi. Teraz wreszcie odkryto ogromne podziemia z mozaikami, pomnikami i napisami.

(Depesze popołudniowe).

Medyolan. Nadeszły tu wiadomości o Boncim. Uciekł on z panną Nellą Bertelli do Budapesztu. Tam ulokował ją u pewnej zaprzyjaźnionej rodziny, sam zaś pojechał do Wiednia, gdzie podpisał kontrakt z dyrekcyą teatru jubileuszowego i według tego kontraktu będzie w tym teatrze śpiewał razem z Bellincioni w sezonie zimowym. W Brescii publiczność z ogromnem zaciekawieniem czeka otwarcia sezonu operowego, gdyż dnia 25 bm. miał Bonci śpiewać w operze „Elixir d'amore“. Owóż, jeżeliby się nie stawił, to musiałby zapłacić ogromną karę konwencyonalną; jeżeli zaś przybędzie i będzie śpiewał, to lepszej reklamy nie mógłby dla siebie urządzić.

Kanea. Między wojskiem angielskiem a powstańcami przyszło do starcia. Jeden żołnierz zabity. Od wczoraj toczy się walka między rosyjskiem wojskiem a powstańcami.

Madryt. Rząd wystosował do władz prowincyi Andaluzyi rozporządzenie z wezwaniem, aby utrzymywały kuchnie ludowe w najbardziej przez głód nawiedzonych miastach i wsiach. Ministerstwo rolnictwa wezwało zarządy kolei do podjęcia robót, aby jak najwięcej ludności dostało przy tem zatrudnienie.

Paryż. W chwili wyjazdu francuskiej eskadry z Portsmouth (w Anglii) wysłał prezydent Loubet do króla Edwarda telegram z ponownymi wyrazami przyjaźni. Król odpowiedział, że Anglia i on sam bardzo był uradowany, mogąc okazać swą przyjaźń francuskiej marynarce i Francyi. Również Rouvier jako minister spraw zagranicznych i Landsdowne wymienili serdeczne ze sobą telegramy.

Wyborg (w Finlandyi). Wydawnictwo tutejszego dziennika zawiesiły władze rosyjskie na dwa miesiące.

Wojna.

Potsmouth. W kołach tutejszych dziennikarskich rozeszła się wiadomość, że w artykule dotyczącym Korei, Witte przyznał Japończykom więcej niż oni w swej pierwotnej propozycyi żądali, a za to wytargował od nich jakieś ustępstwo, lecz dotąd nie można dociec jakie. Krok ten Wittego uważają jako nader zręczny manewr na szachownicy politycznej. Przyznanie bowiem większych praw Japonii pociągnie za sobą pewną niechęć do niej ze strony Chin, Niemiec i Francyi, a także w ludności koreańskiej może wywołać nienawiść do Japończyków. Przytem Rosya, robiąc to, płaci swoje długi pieniędzmi nie swoimi ale koreańskimi.

Londyn. *Times* występuje dziś bardzo ostro przeciw Rosyi i przeciw Wittemu i powiada, że jest niedorzecznością ze strony rosyjskiej nie przyjmować tak skromnych warunków, postawionych przez Japonię, i twierdzić bombastycznie przed całym światem, że Rosya nie uważa się za pokonaną, skoro nie ma człowieka na kuli ziemskiej z cokolwiek otwartą głową, któryby nie uważał, że w wojnie ostatniej Japonia zwyciężyła Rosyę.

Portsmouth. Jeden z dygnitarzy rosyjskich, rozmawiając z grupą dziennikarzy, rzekł między innemi: Pytacie mnie panowie, czy będzie pokój, czy wojna. A skądże ja mogę o tem wiedzieć? Zapytajcie Japończyków! Odkąd Rosya przyjęła większość proponowanych przez Japonię warunków, a odrzuciła tylko niektóre, to odtąd pytanie: czy będzie wojna, czy pokój, nie zależy od Rosyi, ale od Japonii. Jeżeli ona ustąpi od owych warunków, to będzie pokój, jeżeli zaś nie ustąpi, to będzie dalej wojna.

Portsmouth. Pełnomocnicy pokojowi omawiali na wczorajszem posiedzeniu artykuł VII. Po przedpołudniowem posiedzeniu oświadczono urzędownie, że nie przyszło do porozumienia. Na popołudniowem posiedzeniu toczyła się aż do wieczora dalsza dyskusya nad tym artykułem, w końcu przyjęli delegaci pokojowi artykuły VII i VIII.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Portsmouth: Witte oświadczył mnie wczoraj, że liczy na to, iż w poniedziałek odjedzie do Rosyi. Nigdy nie sądził, aby konferencya przybrała pomyślny przebieg. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Japończycy jeszcze dalej pragną pertraktować, skoro raz już otrzymali odpowiedź Rosyi, odrzucającą stanowczo żądanie zwrotu kosztów wojny i odstąpienia Sachalinu. Są to warunki, od których Rosya pod żadnym względem nie może odstąpić.

Japoński delegat wyraził również zdanie, że konferencye wnet będą zerwane.

Korespondent dziennika *Matin* dodaje jednak, że nie bardzo wierzy w to, co mówił Witte i delegat japoński.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. A. hr. Miączyński z Satyowa. Br. Jorkasch Koch z Tarnowa. F. Fibich z Wiednia. W. Jaworska z Wiesbadenu. W. Zawistowski z Kupczyniec. T. Sokołowska z Warszawy. St. Gawlikowski z Kamionki. M. Maciszewski z Tarnopola. M. Morawska z Kujdaniec. K. Moscheni z Krakowa. Dr. S. Nebenzahl z Brodów. G. Dillmont z Budapesztu. A. Czarkowski z Lubienia. O. Schnell z Firlejówki. F. Janowski z Łobozewa.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. R. Higier z M. Ostrawy. J. Bożemski z Rzepniowa. T. Siedlecki z Wasylowa. J. Olszak z Krakowa. J. Tarchalski z Zatora. W. Seredowski z Kołomyi. E. Oziębłowa z Wołynia. J. Mandyczewski z Mikołajowa. B. Rappaport z Drohobycza. W. Filipowski z Bieńkowic. A. Grein z Wołynia. M. Żegestowska z Rudek. N. Witosławska z Kołomyi. J. Proske z Czerniowiec. W. Trampler z Tłustego. K. Lipiński z Kamienicy. J. Pfleger z Oleszyc. H. Kestler z Wiednia. J. Chrapil z Mielnowa. J. Schraut z Wiednia.

Berlin 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·82. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·75.

Wiedeń. Pszenica stara 8·75 — 9·25. Pszenica nowa 8·70 — 9·40. Żyto 6·85 — 7·10. Kukurudza 8.40 — 8.60.

Budapeszt 17 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·74—15·76, na kwiecień 1906 r. 16·26—16·28; żyto na październik 12·82—12·84, na kwiecień 1906 r., 13·30—13·32; owies na październik 11·94—11·96, na kwiecień 1906 r. 12·44—12·46; kukurudza na sierpień 16·60—16·70, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 12·98—13·00. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 sierpnia.

Marki 117·30, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 96 60, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.00, węg. zakł. kred. 784 00, anglobanku 317.00, unionbanku 550 00, bankvereinu 563.00, länderbanku 456 50, kolei państw. 673·00, lombardy 88·25, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000 00, alpiny 536·75, Rima Muranyi 550 00, prag. Tow. żel. 2756.00, losy tureckie 141·50, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

Lwów 17 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98 40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.06, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10. 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla. Chyrowa: 10,05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Wielkie apetyty również jak i głębokie przekonania są zaraźliwemi. Przy śniadaniu wszyscy zajadali ze smakiem i podczas gdy obaj mężczyźni rozstrząsali kwestye polityczne, Teresa szepnęła na ucho mistress Crowe:

— Spójrz pani na mojego brata. Inny z niego zupełnie człowiek. Gdybyż pan de Sénac chciał jeszcze zabawić z parę tygodni!

Popołudniu urządzono przejażdżkę.

Krzysztof był w wyśmienitym humorze. Patrząc na niego, nikt by nie powiedział, iż bawi w Kairze z innych względów, jak dla własnej przyjemności.

— Czy przypominasz sobie — mówił do swego przyjaciela — czasy, w których sądziliśmy, iż zimę, spędzoną w Nizzy, jest szczytem sybarytyzmu? Dziś patrzylibyśmy z uśmiechem politowania na te drzewa palmowe, nie wyższe od dorodnej kapusty, na to słońce, w którego promieniach przechadzaliśmy się z futrem na ręku i fularem w kieszeni. Spojrzyj na tych ludzi wpół nagich. Większość ich spać będzie dzisiaj pod gołem niebem, z amatorstwa. Jakże malownicze są ich kostyumy!

— Istotnie — odparł Albert — zdziwiłby się niemało, gdyby im powiedziano, że są krajem, w których zarabia się wiele pieniędzy, przywdziewając takie ubranie i smarując sobie twarz bielidłem.

— Zdziwiliby się jeszcze mocniej, gdybyś im dodał, że do tego ostatniego środka uciekają się wielkie damy.

— Mój drogi — wtrącił Sénac — wielkie damy spotkać można tylko na Wschodzie.

— Oh! nie mów pan tak — zaprotestowała Teresa — znam ich wiele we Francyi.

— Znasz pani kobiety dystyngowane, to jednak zupełnie co innego. Wielka dama jest czemś więcej, niż kobietą dobrze urodzoną. Od reszty śmiertelników oddziela ją moralna, również jak i materyalna przegroda. Za naszych czasów przegroda ta upadła i nikt nie pyta, kto ją obalił. Księżne nasze na ulicach ocierają się o tłum. Na wyścigach pierwszy lepszy następuje im na nogi; na kolejach żelaznych cisną się wraz z pospólstwem do kasy; na dobroczynnych wentach każdy, kto kupi przedmiot za dwa soldy, może im się zuchwale przyglądać. Dzienniki brukowe piszą o nich niemal po imieniu.

— Ciekaw też jestem, jaką będzie hrabina de Sénac, której przyszły małżonek utrzymuje, że wielkie damy istnieją tylko na Wschodzie? — wtrącił Krzysztof drwiąco.

Albert wskazał oczami karetkę, w której przejeżdżały dwie wysoko urodzone Turczynki.

— Przypatrz-że się im — rzekł do przyjaciela. — Co za dystynkcya w układzie! Czyż poruszyły się bodaj, aby nas zobaczyć lub być przez nas widzianemi? Przechodzień może się domyślać, że są piękne i młode, lecz gdyby się ośmielił dotknąć ich odzieży, musiałby się zapoznać z harapem tego oto murzyna. Oto wielkie damy w całem tego słowa znaczeniu!

— Ha! domyślam się — [illegible]wie Quilliane — hrabina de Sénac będzie muzulmanką.

— Większą jeszcze mieć będzie przywarę — odparł Albert — a to, że jej wcale nie będzie na świecie. To jedno ją ratuje. Przy moich zacofanych poglądach uczyniłbym ją nieszczęśliwą, pozbawiając wielu przyjemności niewinnych, czyli raczej uważanych za takie. Byłaby ostatnią z wielkich dam na Zachodzie. Piękny to tytuł, lecz trochę trudny do utrzymania.

— Bardzo szczęśliwie, że zdecydowałeś się na celibat — rzekł Krzysztof — nie zazdrościłbym losu panienki, któraby przyjęła twe oświadczyny.

Teresa milczała... jakkolwiek w tej kwestyi nie była zainteresowana.

— Czyż to możliwe — myślała w duchu — aby dzisiejsze panny tak się obawiały rozumnego męża?

Do obiadu przyszła w zwykłej swej sukni, ani weselsza, ani też smutniejsza, jak zazwyczaj, lecz natchniona większem zaufaniem do młodzieńca, który na każdym kroku okazywał jej szacunek. Mogła wobec niego na statku swym nie wywieszać nieprzyjacielskiej flagi, skoro młodzieniec ów nie rościł żadnych pretensyj do ładunku. Życzyła sobie nawet zaznaczyć, iż nie należy do rzędu tych upośledzonych istot, co uciekają od świata, jak z balu, na którym musiałyby jedynie przyglądać się zabawie innych.

Teresa skierowała rozmowę na te same tory, po jakich toczyła się pod koniec przejażdżki.

Gdy opuszczamy kraj rodzinny, choćby z własnej woli, przyjemnie słyszeć, iż kraj ten nizinny, pusty i niezdrowy. Z tego rodzaju rozkoszą przyszła zakonnica słuchała, jak Albert przedstawiał świat w najczarniejszych kolorach.

Siedząc pomiędzy tem rodzeństwem, z którego każde w inny sposób przygotowywało się opuścić nędzny padół, Albert miał obfite pole do filozofowania. Wpadł więc na ulubiony swój temat.

— Dziś rano — mówił — wznosząc się na grobowiec Cheopsa, obliczałem, iż kamieniarz z Père Lachaise zażądałby trzykroć do czterechkroć stu tysięcy franków dla wystawienia pomnika według tego wzoru. Oto cecha epoki. Współcześni królowie i cesarze są dumni i szczęśliwi, jeśli przy ich pogrzebie wyjdzie kilka ładunków prochu, kilka mahoniowych desek i kilka sztuk czarnego aksamitu. Wiek nasz jest nędzny i mieszczański. Wybrańcy nawet losu są żebrakami: w miłości, w poświęceniu, w szaleństwach bodaj powstrzymuje ich co krok niemożność. Cnoty nasze, również jak i występki, są małostkowe. Co dziesięć minut powtarzamy w rozmowie: „Nie mam czasu" lub: „To kosztuje za drogo", a jedno i drugie jest przyznaniem się do ubóstwa.

— Czujesz się pan zapewne bardzo nieszczęśliwym, żyjąc wśród społeczeństwa tak nieodpowiadającego pańskim upodobaniom? — wtrąciła Teresa.

— To trudno — odparł Sénac — wszak są na świecie zbiorowiska ludzi, którzy jedzą chleb, piją wodę, sypiają na słomie i plotą trzcinę w dość lichem towarzystwie. Gdybyś pani zapytała wykwintniejszych osobników tej bandy, jak mogą tam pozostawać, dowiedziałabyś się, że woleliby znajdować się gdzieindziej, lecz, że nie mają wyboru. Co do mnie, gdyby to było w mojej mocy, rozwaliłbym ściany więzienia i otoczył się przyjemniejszem towarzystwem.

— Czy przyjemniejszem, to kwestya — wtrącił Krzysztof — bo ma się rozumieć, żywioł kobiecy byłby wykluczony z tej twojej organizacyi.

Teresa odczuwała pewien niepokój, ilekroć brat jej zaczynał mówić o kobietach.

— Cóż znowu — zaprotestował Albert — chcesz mnie w oczach tych pań przedstawić, jako potwora. Dość tego. Oświadczam głośno: gdybym urządzał sobie życie według osobistego upodobania, miejsce w niem zajęłaby kobieta, którąbym kochał, moja żona. Nie skreślę ci jej wizerunku, to tylko powiem, że musiałaby być bez skazy. Wszak myśląc o raju, nie wyobrażamy go sobie z dymiącemi kominami.

— Wniosek stąd taki, że miłością swą obdarzyłbyś jedynie istotę doskonałą.

— Tak, gdyż miłość, tak jak ja ją pojmuję, jest kultem, a tylko dzicy czczą niższe od siebie stworzenia. Gdybym kochał kobietę, oddałbym jej się całkowicie, i przysięgam, że gdyby chodziło o jej szczęście, nie usłyszałaby nigdy z ust moich: „Nie mam czasu" lub: „To kosztuje za drogo".

— Jednem słowem, byłbyś ideałem bezinteresowności!

— Przeciwnie. Byłbym wyrafinowanym egoistą, znajduję bowiem, że uśmiech kobiety ukochanej jest dla mężczyzny szczęściem najwyższem, pod warunkiem, ma się rozumieć, że ta kobieta uśmiecha się tylko do niego i dzięki jemu.

— Ho! ho! — zawołał Quilliane — wywoływać ciągle uśmiech na ustach kobiety, samo przez się jest ciężką pracą, lecz przeszkadzać jej, aby się uśmiechała do innych... tam do kata, to nieustanna pańszczyzna.

— Podjąłbym się jej jednak. Znam ludzi bardzo inteligentnych, których jedynem zajęciem jest pisanie książek, rzeźbienie posągów, tworzenie oper, gra na giełdzie lub obrona łotrów wobec trybunałów. W razie, gdyby te mrzonki stały się rzeczywistością, sądzę, iż moja praca nie byłaby pośledniejszą od ich pracy.

— Droga Tereso — rzekł Quilliane, powstając od stołu — ten biedny chłopiec cierpi na pomieszanie zmysłów. Trzeba mu coprędzej wylać na głowę kubeł zimnej wody.

Jak w dniu poprzednim, Krzysztof zaprowadził przyjaciela swojego do *fumoiru*. Tu przedstawił mu swoje poglądy na „żywioł niewieści". Na szczęście dla siebie, siostra nie mogła ich słyszeć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.